

I PRZEMIJA
I TRWA

I PRZEMIJA I TRWA



Bonifraterskie
felietony
Ojca Leona



TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:

Jacek Zelek

Fotografia na okładce:

Roman Koszowski /Gość Niedzielny

Redakcja:

Aleksandra Orman

Superiorum permissu:

Opactwo Benedyktynów

Tyniec, dnia 14.03.2019 r.

† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze: Kraków 2019

ISBN 978-83-7354-884-8

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37; 30-398 Kraków

tel. (012) 688-52-90, fax (012) 688-52-91

e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

druk@tyniec.com.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Miłosierdzie. Ostatni argument w dyskusji	9
Przyjście	15
Pascha – przejście. Co to jest takiego?	21
Brukselskie refleksje	25
Po Olimpiadzie	31
Słowo stawa się Ciałem	37
Ku zbliżającym się Świętom	43
Co mamy czynić?	49
Ojczyzna	55
Koniec z przywilejami dla duchownych?	61
A jednak nowa ewangelizacja	67
... a jednak rodzina	73
Pojęcia	79
Wolność i niepodległość	83
Tylko miłość... ..	89

Uświęć nas w prawdzie	95
A to Polska właśnie!.	101
Z nową nadzieją	107
I przemija, i trwa.	113
Matka	119
Jeden, święty, powszechny, apostołski...	125
Przełom?	133
Jakie walentynki?	139
Módl się i działaj	147
Rocznice	153
Pełnia czasów.	159
Mała trzódka?	163
Życie	167
Dziecko.	173
Uczciwość i prawda	181
Bibliografia	187

WSTĘP

Człowiek – *homo sapiens* – człowiek rozumny. „Być ludźmi”, to zadanie dla nas wszystkich. I dlatego taki właśnie tytuł daliśmy pierwszemu zbiorowi artykułów zamieszczanych w czasopiśmie „Nasze Szlachetne Zdrowie”, wydawanym przez Stowarzyszenie Przyjaciół Szpitala Zakonu Bonifratrów św. Jana Grandego w Krakowie.

Mówi się o nich bonifratrzy – BONIfratres – a więc **dobrzy** bracia, czyli bracia i dobrzy, i mądrzy. Wczesnochrześcijański pisarz św. Grzegorz z Nazjanzu, zwany Teologiem, pisze: „Otrzymaliśmy od Niego (Boga) tyle i tak wielkich dobrodziejstw i jeszcze się ich spodziewamy. Czy więc nie będzie nam wstyd, jeżeli nie damy Mu nawet tego jednego, a mianowicie okazywania dobroci?”. Bracia bonifratrzy owej wdzięczności człowieka dla Boga dają

wyraz czyniąc dobro – zwłaszcza chorym i potrzebującym, do czego wezwał ich św. Jan Boży, założyciel Zakonu.

Obecny zbiór artykułów zamieszczanych w latach 2011–2018, w kwartalniku „Bonifratrzy w służbie chorym”, wydawanym przez Prowincję Polską Zakonu Szpitalnego św. Jana Bożego, nosi tytuł: *I przemija, i trwa* – przemija świat, trwa dobroć Boga, ale i dobroć człowieka. Dedykujemy go wszystkim Dobrym Braciom i wszystkim, których na co dzień swoją dobrocią obdarzają – w Polsce już od przeszło 400 lat. Iluż chorych, ubogich, odrzuconych przez świat doświadczyło pomocy tych, którzy odpowiedzieli na wezwanie mądrego człowieka o dobrym sercu.

Wdzięczni im jesteśmy za to i dlatego na łamach ich czasopisma dzielimy się problemami dzisiejszego świata, który chcemy uczynić lepszym.

Świat przemija, a dobroć trwa. Ma trwać.

Leon Stefan Knabit OSB

Tyniec, w marcu 2019

MIŁOSIERDZIE. OSTATNI ARGUMENT W DYSKUSJI

Pytanie wydaje się zupełnie bezpodstawne. W dyskusji przecież można przedstawić swoje zdanie, poznać opinie innych, poszerzyć wiedzę, wreszcie dojść do uzgodnienia stanowisk, jeśli na początku różniły się od siebie. Są jednak dyskusje, które rzeczywiście wydają się bezsensowne. Dotyczą sprawy dla jednostek i dla społeczeństw podstawowej – prawdy. Dla katolika prawdą zasadniczą i oczywistą jest fakt, że Bóg, który jest miłością, stworzył wszystko, co istnieje. On też jest twórcą praw, w tym także praw dla człowieka – kto ich przestrzega, osiąga szczęście wieczne. To wszystko jest przedmiotem naszej wiary opartej na przesłankach rozumowych. Nauce dajemy należne jej miejsce w dochodzeniu do tego, jak się to wszyst-

ko działa i dzieje. Problemy te roztrząsał w swoim nauczaniu bł. Jan Paweł II. Tę samą linię kontynuuje Benedykt XVI.

Ponieważ jednak nie wszyscy idą tą drogą, to w dzisiejszym pluralistycznym społeczeństwie każdy winien mieć prawo swobodnej wypowiedzi i przedstawiania własnych argumentów. I tu wracamy do sprawy dyskusji.

Był czas, kiedy wiara w Boga utożsamiana była z państwem, a wszelkie odmienne postawy były urzędowo tępione. Do wierzenia przymuszano środkami administracyjnymi. Trudno ten czas pochwalić. Problem niejako wrócił rykoszetem, kiedy z państwem utożsamiła się niewiara i też wprowadzana była siłą, bez przebierania w środkach. Przeżywaliśmy to w wielu krajach reżymu komunistycznego, a resztki takiej postawy pozostały do dzisiaj.

W Europie niewiarę promuje się dziś bardziej kulturalnie, co wcale nie znaczy, że mniej skutecznie. Państwo i jego instytucje na ogół sprzyjają postawom ateistycznym czy agnostycznym. Zastanówmy się, jak w tej sytuacji ma sobie radzić przeciętny katolik, głęboko przekonany do Jezusa...

Słyszcy się bardzo często głosy pełne oburzenia, by nie czynić podziałów między ludźmi. A przecież

podziały istnieją niezależnie od tego, czy uznajemy je, czy nie. Choćby odnośnie istnienia Boga i ważności Jego prawa – wierzący i niewierzący różnią się między sobą w sposób zasadniczy. I jednym, i drugim należy zapewnić równość wobec prawa i szacunek należny każdemu człowiekowi. Jeśli jednak z jakichkolwiek powodów dochodzi do konfliktu, a jeszcze na podłożu politycznym, wtedy różnice stają się bardziej widoczne i często tragiczne w skutkach.

Czy można dziś spokojnie i owocnie dyskutować o tak aktualnych problemach, jak choćby zapłodnienie *in vitro*, godziwość aborcji i eutanazji? Można i powinno się. Ale dyskusje na te tematy nie mają szans na pozytywne rozwiązanie, dopóki koncepcje człowieka u obu stron są tak całkowicie różne. Z jednej strony wiara, że człowiek to ciało i dusza nieśmiertelna, stworzone przez Boga, z drugiej zaś człowiek to – upraszczając trochę – wytwór bliżej nieokreślonych sił przyrody czy też nierozumnej materii, może wyżej zorganizowanej. Taki człowiek jest jedynym panem swego losu, może robić z życiem, co mu się tylko podoba, wedle własnego uznania, a po określonym czasie owo życie kończy się absolutnie i ostatecznie. W takim układzie pró-

ba przekonywania do działań zgodnych z nauką chrześcijańską z góry skazana jest na niepowodzenie, gdyż nie ma motywacji, dla której dobro drugiego miałoby być stawiane ponad dobro własne. Bardzo niewiele mamy szlachetnych altruistów, jeśli często także wierzącym w Boga zarzuca się egoizm i samolubstwo. W tej sytuacji dyskusje, a także ustanawianie nowych praw – nawet połączonych z sankcjami karnymi – niewiele dadzą.

Świadomi tego są ostatni papieże, szczególnie bł. Jan Paweł II, który rzucił ideę Nowej Ewangelizacji. Najpierw trzeba uznać Chrystusa, a dopiero na tym fundamencie można stawiać i wyjaśniać zasady moralne. Tymczasem obserwujemy zbyt małą skuteczność zarówno kaznodziejstwa, jak i katechezy. Trzeba więc, by wszyscy, którzy mają kontakt z nauczaniem Kościoła, młodszy i starszy, mieli wiedzę podawaną w sposób bardziej przystępny niż dotąd i by tę wiedzę wprowadzali w życie. Chrześcijanin o wyrobionym sumieniu, który w miłości Boga i człowieka będzie trzymał się zdrowych zasad, nie wykorzystując pewnych furtek, jakie daje mu prawo niekiedy nieco zliberalizowane albo nawet zbyt liberalne, będzie dla wszystkich najlepszym świadectwem.

Z kolei Benedykt XVI przypomniał, że elementem konstytutywnym Kościoła obok Słowa i sakramentów jest też miłosierdzie. A wśród uczynków miłosierdzia na pierwsze miejsce wysuwa się troska o chorych, czego wzorem był Chrystus uzdrawiający. Kościół poprzez swych najlepszych przedstawicieli wielokrotnie dawał przekonujące świadectwo praktyki miłosierdzia. Sens takiego świadectwa, zwłaszcza w trosce o chorych, widzieli szczególnie bracia bonifratrzy, i to na długo przed Soborem Watykańskim II, przed wielkimi pontyfikatami ostatnich stuleci, przed falą negacji Boga i wszystkiego, co jest z Nim związane i w Jego imieniu robione. Cieszymy się, że to wielkie dzieło jest kontynuowane. Posługa bonifratrów w Polsce i gdziekolwiek działają, a wiemy, że nawet w Watykanie, jest właśnie czytelnym świadectwem, że Kościół realizuje się tu w sposób szczególny. Życzymy całym sercem, by szpitale i wszystkie zakłady, w których Dobrzy Bracia pracują, cieszyły się uznaniem pacjentów, a także dobrą sławą wśród personelu świeckiego. Radością nappełnia fakt, gdy ludzie świeccy zatrudnieni w kościelnych instytucjach z uznaniem mówią o panujących w nich stosunkach, o poszanowaniu człowieka i jego pracy, o przejrzystej at-

mosferze, o uczciwości i poszanowaniu godności człowieka nie tylko wtedy, gdy pracuje, ale także, gdy niekorzystne okoliczności wymagają dokonywania koniecznych zwolnień.

Takie świadectwo jest najpełniejszym argumentem dla tych, którzy nie chcą w Kościele zobaczyć niczego dobrego, a zamykają oczy na wszystko, co się dzieje zgodnie z nauką Chrystusa. To jest argument w dyskusji nawet tam, gdzie stanowiska wydają się nie do pogodzenia. Chodzi przecież o człowieka, który dla wszystkich jest wartością najwyższą. Z tą różnicą, że dla nas wyznacznikiem jest przypomnienie bł. Jana Pawła II, iż człowiek jest drogą Kościoła, przy uzupełnieniu: Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa. A dla naszych oponentów? Ale tu zaczęłaby się znów dyskusja, więc na tym dzisiaj skończmy.

PRZYJŚCIE

W dawnej Polsce przedstawiciele różnych stanów nieśli do ołtarza roratnią świecę, mówiąc – jestem gotowy na sąd Boży. Adwent, to czas przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia. Mały Jezus nikogo nie sędzi. Liturgia jednak przypomina nam o Jego przyjściu na Sąd Ostateczny. Wprawdzie przyjście to ma być niespodziewane, ale Jezus nie chce nas zaskakiwać. W swoim ziemskim nauczaniu, zarówno dziś, jak i przez dwa tysiące lat istnienia Kościoła mówi wyraźnie, co trzeba robić, żeby to nagłe przyjście nie było jednak nagłe. Recepta jest jedna – zawsze trzeba być gotowym. Wyrazem tej gotowości do niedawna jeszcze były poranne roraty, w których brała udział wielka liczba dorosłych i dzieci. W jakiś przedziwny sposób podnosił się poziom adrenaliny, gdy

trzeba było pilnować, by wstać wcześniej i wędrować do kościoła z lampionami, niekiedy w mrozie i śniegu. Dla wielu ambicją było nieopuszczenie ani jednej Mszy roratniej. Dzisiaj symbol porannych rorat w bardzo wielu miejscach poszedł w zupełne zapomnienie. Czasem przenosi się je na późne popołudnie albo ogranicza do paru dni w tygodniu. Może lepsze to, niż gdyby nie było ich wcale.

Niewątpliwie jest to jeden ze znaków laicyzacji, która w Polsce postępuje zwawo naprzód. Według filmu *Prymas w Komańczy* przewidział to także Władysław Gomułka. Zmuszony okolicznościami do uwolnienia Prymasa z miejsca odosobnienia stwierdził, że trzeba Kościołowi pozwolić działać w szerszym zakresie, a jednocześnie ze wszystkich sił w tym działaniu przeszkadzać „a ludzie i tak będą odchodzić od Kościoła” (czy też – cytuję z pamięci – „ludzie odejdą od Kościoła”).

Choć różnego rodzaju ateści narzekają na przemożny wpływ Kościoła na wszystkie dziedziny życia państwowego, nie łudźmy się – nie jest on aż tak wielki. Jeśli katechizacja w szkołach nie przyczyniła się do wzrostu powołań kapłańskich i zakonnych, jeśli upowszechnianie nauki społecznej bł. Jana Pawła II owocuje tym, że ponad poł-

wa społeczeństwa nie bierze udziału w wyborach, a ci, którzy głosują, w znacznej mierze wybierają ludzi, którym ani się śni w życiu osobistym czy społecznym stosować się do nauki Kościoła, jeśli mimo wielu pielgrzymek i uroczystych celebracji rośnie liczba rozwodów i par żyjących bez ślubu, jeśli krzyż w Sejmie nie zapobiegł obniżeniu się poziomu dyskusji, które często stały się zupełnie nieparlamentarne, to właściwie ateści mogą spać spokojnie. A że nie śpią i stają się coraz bardziej aktywni, to – paradoksalnie – owo wzmożenie działalności sił wrogich Kościołowi może wreszcie obudzi śpiących katolików i pobudzi ich – to znaczy nas wszystkich! – do czynnego zaangażowania się w życie społeczne i polityczne. Oczywiście, chodzi o zaangażowanie oparte na autentycznej religijności, żywej więzi z Bogiem i przeniknięciu prawdziwą miłością całego życia.

Udaje się szczęśliwie ożywić ideę świątyni Opatrzności Bożej – wotum naszych przodków. A może by sięgnąć do nowszych czasów, kiedy to Prymas Tysiąclecia zachęcał naród do życia według Ślubów Jasnogórskich. W Wielkiej Nowennie (kto ją dzisiaj pamięta?) zadaniem pierwszego roku było, by cały naród żył w stanie łaski uświę-

cającej. Tłumy pod szczytem jasnogórskim wołały: „Królowo Polski, przyrzekamy!”. No i co? Do dzisiaj raz w roku powtarza te słowa garstka. Garstka, bo cóż znaczy nawet paręset tysięcy wobec wielu milionów, które przyrzekać ani myślą, a życie układają sobie tak, jakby Boga nie było.

Może Panu Bogu spodoba się wzbudzić spośród wyższych hierarchów kogoś, kto będzie miał odwagę wziąć odpowiedzialność za los Kościoła w Polsce i zdecydowanym słowem i działaniem pociągnąć wiernych za sobą, uaktywnić ich nie tylko do udziału w celebracjach liturgicznych, ale do odnawiania oblicza tej ziemi w życiu społecznym i rodzinnym.

Obecne tysiąclecie według bł. Jana Pawła II i Benedykta XVI ma być tysiącleciem ruchów religijnych. Członków tych ruchów mamy w Polsce chyba prawie dwa miliony, ale wydaje się, że działalność katolików świeckich nie nadąża za aktywnością ludzi obojętnych albo wręcz wrogich wobec wartości religijnych. Żyliśmy w Polsce, gdzie stanowiliśmy większość i byliśmy siłą, z którą musiano się liczyć. Trzeba teraz umieć znaleźć się w sytuacji, gdzie w wielu przestrzeniach jesteśmy w mniejszości, a pojęcie „Polska Katolicka” należy do przeszło-

ści. Królowa Polski w Jasnogórskim Obrazie wydaje się coraz smutniejsza, a próby nazwania Króla Wszechświata Królem Polski – przy niewystarczającym przeciwdziałaniu, gdy wciska Mu się na głowę koronę cierniową – wydaje się wielkim nieporozumieniem. Pamiętam wciąż słowa Jana Pawła II: „Nie tylko świat, ale i Polska bólem ściska serce”.

Tenże, dzisiaj Błogosławiony, z naciskiem stwierdzał, że odrodzenie Kościoła przyjdzie poprzez wspólnoty adoracyjne. Zachęcał do adoracji Najświętszego Sakramentu parafie, rodziny zakonne i członków ruchów katolickich. I nie chodziło mu o jeszcze jeden akt dewocji, ale o znalezienie drogi do takiego słuchania Chrystusa i zjednoczenia się z Nim, by owocem tego było działanie pełne kompetencji i dynamizmu w szerzeniu Jego Królestwa Miłości.

A więc potrzeba nam modlitwy głębszej i bardziej osobistej niż tego, z czym się ogólnie rzecz biorąc dotąd spotykamy. Ożywienie praktyk religijnych, ale w taki sposób, by napełniły serca otwartością na każdego człowieka, by nikt nie czuł się przez Kościół zagrożony. Bo Kościół dla nikogo nie jest wrogiem, jak przypominają wielcy święci mężowie ostatnich czasów. I troska o to, by rodziny znów się

stawały domowymi Kościołami, by poszanowanie drugiego człowieka, prawda i uczciwość stały się dla Polaka chlebem powszednim.

Zbliżające się święta Bożego Narodzenia każą spojrzeć na świat, do którego Chrystus przyszedł w człowieczym ciele. Wtedy nie było lepiej niż dzisiaj, a jednak wypełnił wolę Ojca, „by nas od grzechu wybawić”. I obecnie przychodzi do nas codziennie w każdym człowieku, w każdej sytuacji – pomyślnej i dramatycznej. Od tego, jak Go przyjmować będziemy, zależy, czy będzie można powiedzieć: „Ludzie i tak NIE odejdą od Kościoła”.

Niech tegoroczne Boże Narodzenie będzie dla wszystkich, którzy te słowa przeczytają, przyjęciem na nowo bogactwa słów anioła: *Nie bójcie się! Oto narodził się wam Zbawiciel* (Łk 2,10).

A potem trzeba iść i opowiadać, i być apostołami miłości miłosiernej...